Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 239. Wtorek, 27 Października 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



Dyrektor Teatru Miejskiego A. Szyfman, który postawił scenę łódzka na poziomie stołecznym.

ZMNIEJSZENIE UPOSAŻENIA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Warszawa, 27. 10. — Wedle preliminarza budżetowego na rok 1926, uposażenie Prezydenta Rzeczypospolitej zamiast 120 tysięcy rocznie wynosić będzie 108 tysięcy złotych.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandja	241.02
Londyn	29.03
Nowy-York	5,96
Paryż	24,29
Praga	17,79
Szwajcarja	115,28
Sztokholm	160.37
Wiedeń	84.39
Włochy	23,76

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6 03

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	6,035

Tendencja mocniejsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	86,12
Złoty	87,87
Dolar	5,20
Przekaz na Warszawę	6,00

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 605, 6,04. Banki wymiany kunowały około godziny 12 ej efekty po kursie 6,602, sprzedawały po 6,05, 6.04.

Tendencja słaba. Podaż duża

—:—:—:—:—

Liga Narodów wezwała Grecję,

aby w ciągu 30-tu godzin opróżniła terytorjum bułgarskie!

Niezastosowanie się do tego wezwania pociągnie za sobą najsurowsze sankcje.

Paryż, 27. 10. — Publiczne posiedzenie Rady Ligi rozpoczęło się wczoraj, o godz. 6 wieczorem. Chamberlain i Quinones de Leon złożyli imieniem Rady podziękowanie Briandowi za szybkie zwołanie posiedzenia Rady wobec wypadków weWschodniej Europie. Benesz i przedstawiciel Belgji byli nieobecni.

Odczytano następnie notę rządu Bułgarji do Rady Ligi. Zabrał głos Briand i zwrócił się do obecnych przedstawicieli Grecji i Bułgarji, aby się wypowiedzieli w sprawie wezwania Rady Ligi co do wycofania swoich wojsk z sąsiedniego kraju w swoje granice.

Przedstawiciel Bułgarji, poseł bułgarski w Paryżu, Morfow, zaczyna wypowiadać dłuższą mowę, przedstawiającą istotę sporu. Briand przerywa Morfowowi oświadczeniem, że nie idzie wcale o przedstawienie istoty i przebiegu konfliktu, ponieważ będzie to należało do komisji śledczej, którą Rada Ligi wyznaczy. **Idzie jedynie o sprawę zaniechania kroków nieprzyjacielskich na cudzem terytorjum.**

Poseł Morfow replikuje deklarację, że **ani jedna noga żołnierza bułgarskiego nie znajduje się na greckiem terytorjum wobec czego nie może przyjąć rozkazu Ligi w sprawie wycofania wojsk bułgarskich z Grecji.** Morfow zaznacza że wogóle Bułgarzy nigdy podczas obecnego konfliktu nie przekroczyli granicy greckiej.

Briand udziela następnie głosu przedstawicielowi Grecji Karapopiosowi, który oświadcza, że Grecja nie może zastosować się do wezwania Rady Ligi dopóty dopóki Bułgarja nie wycofa swoich wojsk z greckiego terytorjum.

Wobec tych sprzecznych oświadczeń Bułgarji i Grecji. Briand zawiesił publiczne posiedzenie Rady. Po poufnej naradzie członków Rady, o godz. 8 wieczorem publiczne posiedzenie zostało nanowa otwarte.

Na wniosek Chamberlaina. Rada **powzięła jednomyślną uchwałę, wzywającą oba rządy, aby w przeciągu 24 godzin zawiadomiły Radę Ligi, iż rozkazy co do opuszczenia wzgl. nieprzekraczania granicy drugiego państwa zostały wydane oraz, aby w przeciągu 60 godzin zawiadomiły Radę, że wojsk ich niema już faktycznie na obcem terytorjum.** Niezastosowanie się do tego wezwanie pociągnie za sobą najsurowsze sankcje.

Oficerowie francuscy, angielscy i włoscy będą wysłani na miejsce, aby sprawdzić, czy istotnie wezwanie Rady zostało przeprowadzone i następnie zdać sprawozdanie Radzie.

Następne posiedzenie Rady wyznaczone zostało na 11 przed południem we wtorek. Wieczorem nadeszła z Aten depesza że rządy grecki i bułgarski porozumiały się w sprawie wzajemnego wycofania wojsk. Rada zamierza utworzyć neutralną strefę pomiędzy obu państwami.

Samozwańczy opiekun polskich finansów.

Z Warszawy telefonują:

Na wczorajszem posiedzeniu komisji skarbowo - budżetowej premjer Grabski wspomniał o „przedstawicielu“ Polski zagranicą, przed którym zamknął drzwi i polecił nic od niego nie przyjmować.

Na temat tego „przedstawiciela“ Polski w kołach sejmowych zaczęto snuć różne domysły, łącząc je z nazwiskami różnych dyplomatycznych przedstawicieli Polski.

Wedle naszych informacyj, p. premjer miał na myśli niejakiego Rudkowskiego, który przed wojną był radcą finansowym rządu rosyjskiego, następnie w czasie sprawowania czynności ministra skarbu przez ś. p. Jastrzębskiego, został urzędnikiem kontraktowym polskim i przydzielony był do poselstwa w Londynie. Przed półtora rokiem Rudkowski zwolniony został ze służby i zaczął robić różne samowolne posunięcia finansowe, posiłkując się bezprawnie tytułem radcy finansowego. Zdemaskowano go i wyproszono sobie dalszą samozwańczą opiekę nad finansami Polski na terenie międzynarodowym.



Znana artystka dramatyczna Ewa la Gallienne została zaangażowana do „Paramount“ filmu jako pierwsza tragiczka.

„Pokój" w Locarno, a huk armatni na Bałkanach.

Jeszcze sobie nie skrystalizowano nale życie poglądów na wyniki rozmówek w Locarno, a tu złowrogi huk armat i warkot kulomiotów dolatuje naszej świadomości z pogranicza grecko-bułgarskiego. Jest to incydent tem charakterystyczniejszy, że zdarza się on wówczas, kiedy czyni się ogromne wysiłki, ażeby odwieść narody od awantur wojennych. Pomijając bowiem fakt zbrodni wojny między dwoma sąsiadującymi narodami, trzeba pomyśleć nad tem, że ten zapalony lont w kotle bałkańskim, pełnym ciągle swędu i zapalnych gazów, może łatwo wywołać kompilkacje niczem w 1914 roku. Rozpętanie bowiem bestji wojen. może pchnąć narody w patalogiczny pęd ku samounicestwieniu się.

Awantura grecko-bułgarska trwa od tygodnia. Grecja jest napastnikiem i jako członek Ligi Narodów winna była być przywołana do opamiętania się znacznie szybciej, niż to się stało. Widzimy, że artykuł 16 Paktu Ligi jak ogromnie wymowny na papierze, tak beznadziejnie słaby jest w praktyce.

Grecja zadrwiła z całego tego aparatu pokojowego. Jeżeli się zważy, że uczyniła to mała Grecja, że występkiem swym wyzwała wszystkich członków Ligi Narodów przeciw sobie, w takim razie musielibyśmy dobitnie zastanowić się nad tem, coby się stać mogło, gdyby wielkie mocarstwo, w większych rozmiarach samowystarczalne, niż Grecja, pozwoliło sobie na zbrodnię wojny.

Zastanowienie się nad tem zagadnieniem jest tem potrzebniejsze, że za kilka tygodni ma się podpisać rzekomo udoskonalony instrument pokoju w postaci owoców rozmów locarneńskich, do których Anglja przywiązywała tak wielką wagę.

Powszechnie znaną jest rzeczą, że Ateny są benjaminkiem Londynu. Tem więcej tedy muszą zwracać na siebie uwagę niemal równoczesne wydarzenia z jednej strony pokojowe hymny p. Chamberlaina, a z drugiej wojna spowodowana przez Grecję, która przecież z tak potężnym członkiem Ligi Narodów jak Wielka Brytanja musiałaby się bardzo poważnie liczyć i obawiać się blokady ze strony floty imperjum wielkobrytyjskiego. Po rozważeniu tedy tych okoliczności występek Grecji należałoby scharakteryzować jako samobójstwo. Jeżeli Grecja ważyła się na wojnę, to chyba między decyzjami jej plączą się jakieś cienie, zasłaniające ją przed śmiertelnymi ciosami innych członków Ligi.

Ne chcemy przypuszczać, ażeby Grecja dokonała tezy: „quod erat demonstrandum" pod adresem ostatnich układów locorneńskich. Gdyby tak istotnie było, w takim razie nadzieja pokoju stałaby się już tylko odległym mitem. Niemcy naturalnie byłyby w powodzeniu Grecji zainteresowane w prostej linji; byłoby to dla nich tejże miary precedensem, co dla Grecji zajęcie Korfu przez Włochy. Może rządowi niemieckiemu chodziło właśnie o wykazanie opinji niemieckiej, trwożącej się o losy pangermanizmu, gdy Niemcy wejdą do Ligi, że należenie do Ligi w niczem nie przeszkadza, a nawet może pomóc.

Faktem jest, że ta wojna bałkańska rzuca czarny cień na pokojowe marzenia dzisiejszej doby. **W. W.**

Pojutrze, w czwartek rozpoczniemy drukowanie nowej, nadzwyczaj zajmującej powieści, V. Cross: **„Prawo serca"**, która podobnie jak obecnie zakończona zdobędzie niezawodnie uznanie naszych Czytelniczek i Czytelników.

DRUGI DZIEŃ SPRAWY KOMUNISTYCZNEJ W SĄDZIE OKRĘGOWYM M. ŁODZI.

Drugi dzień sensacyjnej sprawy komunistycznej w łódzkim sądzie okręgowym nie przynosi nic ważniejszego. Do chwili oddania numeru „Echa" na maszynę trwa przesłuchiwanie oskarżonych.

Proces Steigera.

Zeznawał świadek, któremu pamięć wzmacnia się z czasem.

Ze Lwowa donoszą:

Podczas wczorajszej rozprawy zaszedł charakterystyczny incydent z jednym ze świadków mojżeszowego wyznania, który tem wyróżnił się z pośród zeznających na rozprawach sądowych, że pamięć naraz zaczęła „dopisywać" mu lepiej niż podczas zeznań poprzednich na śledztwie i rozprawie doraźnej. Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego tak późno odzyskał „dobrą pamięć" oświadcza on, iż „bał się sędziego śledczego, bo ten na niego „krzyczał".

Te zeznania świadków mniejszościowych, zapoczątkowane przez Katza, podważają w wysokim stopniu autorytet sądownictwa polskiego i, doprawdy trudno pojąć, że są tak bez żadnych konsekwencyj tolerowane na rozprawie lwowskiej, chociaż wyraźnie robią wrażenie ssanych z palca. Zeznają dwaj policjanci:

Władysław Wróbel i Józef Miekina, który zobaczył na miejscu, skąd padł pocisk, grupę policjantów i jakąś panią, która mówiła: „ ten pan rzucił bombę". — Steiger, na którego wskazywała, był bardzo blady i milczał, co zwracało powszechną uwagę.

Wilhelm Heinlinger, wyznania mojżeszowego, dysponent firmy J. Main (gdzie pracował Steiger) charakteryzuje oskarżonego jako człowieka sumiennego, pracowitego, pedanta; bliżej go nie znał (świadek zeznawał częściowo po polsku, częściowo po niemiecku).

Stanisław Hendrykowski, b. naczelnik policji politycznej, obecnie urzędnik Magistratu m. Stanisławowa, zeznaje, iż dnia 1 września 1924 r. komenda policji w Knihiniu-miasto otrzymała wiadomość, iż przygotowuje się zamach na p. Prezydenta i że zamachowcy gromadzą się przy ulicy Magazynowej we Lwowie. Stwierdzono potem, że wiadomość ta była fałszywa.

Salomon Kreuter, wyznania mojżeszowego, technik dentystyczny, stał na rogu Kopernika i Legjonów na 2 — 3 kroki od latarni. Pocisk rzucono z grupy osób stojących między latarnią a sklepem Beyera. Świadek, przestraszony wybuchem uciekł do bramy domu Legjonów 1.

Na zapytanie, jak był ubrany, świadek oświadcza, że miał na sobie płaszcz gumowy i był bez kapelusza.

W chwilę po wbiegnięciu świadka do bramy, wpadła tam policja i jakiś pan, który krzyczał „gdzie on jest? — zabić go na miejscu". Gdy świadek wyszedł na ulicę — zobaczył przed bramą Steigera, p. Pasternakównę i policjantów. Steiger pytał p. Pasternakównę, czy z pewnością go poznaje, a ta odpowiedziała: „z pewnością nie, ale przypuszczam tak, sądząc z płaszcza, wzrostu i okularów". Potem powiedziała p. Pasternakówna do policjantów: „jest jeszcze jedna pani, która stała za mną i widziała, że to on".

Przewodniczący: Pan zeznał na sądzie doraźnym, że Pasternakówna powiedziała „tak, to ten pan", a gdy ją Steiger pytał, czy go poznaje, odpowiedziała stanowczo, „zdaje mi się, że to ten". Jak pan wytłumaczy tę różnice w swych zeznaniach?

Świadek: Tego sobie nie przypominam.

Przewodniczący: Pan potwierdził te zeznania przed sędzią śledczym.

Świadek: Możliwe, ale byłem przestraszony.

Prokurator: Czy pan słyszał, jak p. Pasternakówna powoływała się na świadectwo jakiejś pani, która stała obok Steigera?

Świadek: Tak, mówiła, że stała za nią jakaś artystka i że ona też widziała.

Przewodniczący: W poprzednich zeznaniach pańskich niema o tem żadnej wzmianki. Czy zeznawał pan o tem przed sędzią śledczym?

Świadek: Nie przypominam sobie.

Wobec sprzeczności zeznań świadka z zeznaniami p. Pasternakówny sąd postanowił powołać ją natychmiast celem skonfrontowania z Kreuterem.

Krępała, inżynier, nie wnosi nic ważnego do sprawy.

Pasternakówna stawia się w pół godziny po uchwaleniu wezwania jej.

Świadek kategorycznie zaprzecza, jakoby miała powiedzieć „przypuszczam, sądząc z płaszcza gumowego".

Mimo tego zaprzeczenia Kreuter podtrzymuje obecne swe zeznania, twierdząc w dalszym ciągu, że w śledztwie był przestraszony i starał się jaknajmniej mówić, teraz jednak przypomina sobie nowe szczegóły.

Obrońca Grek zadaje p. Pasternakównie szereg zapytań co do zachowania się jej bezpośrednio przed aresztowaniem Steigera. Pasternakówna opowiada, że w bramie domu nr. 1 przy ulicy Legjonów stała o krok od Steigera i **gdy go poznała, złapała Steigera za rękę.**

Hindenburg akceptuje politykę Luthra.

Berlin, 27. 10. — Oficjalny komunikat o zmianach w gabinecie brzmi:

Gabinet Rzeszy uważa za swój obowiązek polityczny dążyć nadal po drodze, na którą wszedł w Locarno i przed 1-ym grudnia przedłożyć Reichstagowi ogólne wyniki swoich zabiegów.

Dla tych motywów gabinet Rzeszy uważa za wskazane nie podawać się do dymisji, lecz prowadzić nadal sprawy Rzeszy.

Prezydent Rzeszy przyjął dymisję ministrów Schielego, von Schliebena i Neuhausa oraz aprobując dalsze prowadzenie spraw państwa przez obecny gabinet, powierzył wakującą tekę finansów kanclerzowi Luthrowi, tekę spraw wewnętrznych obecnemu ministrowi Reichswehry Gesslerowi, wreszcie tekę gospodarki publicznej ministrowi komunikacji, Krehnemu.

—:—:—:—:—

Banda usypiaczy na linji kolejowej Piotrków — Łódź.

Rubin Perłowicz, rodem z Piotrkowa po przybyciu do Łodzi zameldował w Ekspozyturze Urzędu Śledczego, że podczas drogi weszli do wagonu jacyś dwaj elegancko ubrani mężczyźni i po zawiązaniu z nim rozmowy, jeden z nich wyjął flaszeczkę z perfumami i podał ją drugiemu.

Ów drugi osobnik wytarł sobie perfumami twarz i spytał Perłowicza, czy nie pragnął by się odświeżyć, na co otrzymał odpowiedź twierdzącą. Po pewnym czasie Perłowicz stracił przytomność, a gdy przyszedł do siebie, w wagonie nikogo już nie było. Rubin skonstatował, że skradziono mu 900 złotych. — Za usypiaczami wszczęto na podstawie ich rysopisu wskazanego przez Perłowicza energiczny pościg. (p)

ZE ZJAZDU INWALIDÓW.

Podczas otwarcia zjazdu inwalidów wojennych województwa łódzkiego, w niedzielę, dnia 25 b. m., zarząd m. Łodzi reprezentowany był przez p. prezydenta M. Cynarskiego, który wygłosił przemówienie powitalne.

———o———

O czem myśli prasa?



„Il. Kurjer Codzienny" potępia wniosek P. P. S., dotyczący redukcji armji do 150,000 ludzi oraz skrócenia czasu służby wojskowej do 12 miesięcy.

Nie sądzimy, aby teraz znalazła się w Sejmie większość, która chciałaby wziąć na siebie odpowiedzialność za uchwalenie tego wniosku — skłonni nawet jesteśmy przypuszczać, że sami wnioskodawcy traktują go raczej jako demonstrację — niemniej jednak uważamy samo pojawienie się podobnego wniosku i to w formie, w jakiej się stało, za objaw wymagający poważnego zastanowienia się.

Samo jego zgłoszenie uważamy za szkodliwe. Szkodliwość jego wynika stąd, iż nietylko szerokie masy naszego społeczeństwa, uginające się pod ciężarami podatkowemi i cierpiące z powodu przesilenia gospodarczego, ale nawet wybitni jego przedstawiciele często w skrytości ducha wzdychają do redukcji budżetu choćby kosztem osłabienia bojowej gotowości państwa. Dyskusja nad wnioskiem P. P. S. wzmoże defetystyczne nastroje i nada im prawo obywatelstwa.

Jak najspieszniejsze uchwalenie ustawy o przysposobieniu wojskowem jaknajspieszniejsze wprowadzenie jej w życie, zebranie w szybkiem tempie odpowiednich doświadczeń oraz powolna i systematyczna praca nad reorganizacją armji w kierunku zespolenia wysiłków nad szkoleniem obu armji regularnej i nieregularnej oto droga, która prowadzi do rozwiązania problemu. Droga to długo, lecz pewna.

„Kurjer Poznański" zastanawia się nad położeniem, wytworzonem ostatniem głosowaniem w Sejmie i stosunkiem społeczeństwa do nowych zagadnień:

Domagając się od rządu odpowiedniej zmiany polityki gospodarczej, nie należy przeceniać roli, jaką rząd w życiu gospodarczem odgrywa i wpływu, jaki na rozwój taki lub inny gospodarstwa społecznego posiada. — Trzeba sobie zdawać sprawę i z tego, że przy dzisiejszym układzie sił politycznych w państwie, wiele bardzo zależy od stronnictw sejmowych.

Stronnictwa powinny wykazać zdolność do kompromisu i do twórczego współdziałania z sobą i z rządem. Sytuacja jest przecież taka, że ani prawica ani lewica nie mogą narzucić sobie w całości swego poglądu na naprawę gospodarczo-finansową państwa. Rząd zaś musi się liczyć tak z jedną, jak z drugą stroną. Pod grozą więc katastrofy, która dotknie wszystkich, powinno dojść do ustalenie koniecznego minimum programowego sanacji. Życie jest bezlitosne, domaga się poszanowania swych praw. Źle będzie z tymi, którzy doktrynami partyjnemi i frazesami demagogicznymi przeciwstawiać się będą prawom i wymaganiom życia gospodarczego. Położenie finansowe i gospodarcze wymaga radykalnych środków. Tylko taki Sejm spełni swój obowiązek, zapobiegnie zaś swej ruinie moralnej, który potrafi się zdobyć na program i na wykonanie tego programu. Tylko taki rząd może w dzisiejszej chwili sprostać zadaniom który zdobędzie się na wielką energję i wielką odwagę.

———o———

Ludożercy morawscy przed sądem.

Pożeranie trupów „fałszowaniem środków spożywczych“.

A okres hitleryzmu szczególnie wojny 1939-45

Trebica, 27 października.

„O szewcu łataczu, trupów pożeraczu — synowie niegodni pomogli mu w zbrodni“.

Tytuł taki możnaby zapożyczyć z jakiejś romantyczno-zbójeckiej bajki wymyślonej dla straszenia niegrzecznych dzieci. Tyle w tem nieprawdopodobieństwa — zdawaćby się mogło — **chorobliwych fantasmagorji podnieconego mózgu...** A jednak jest to prawda,(straszna, krwawa prawda: **ludzie ludzi pożerali, z mięsa swych bliźnich robili konserwy i sprzedawali jako psie i końskie mięso.**

Wobec ogromu ohydy tego czynu ustępują na druki plan zbrodnie tego rodzaju, **jak rabunek, rozbój, a nawet morderstwo rabunkowe.** Równie coś wstrętnego jak ludożerstwo i handel mięsem trupów — **nawet samo piekło wymyśleć nie może.**

Znamienną rzeczą jest, że we wszystkich znanych dotychczas faktach ludożerstwa lat ostatnich — **zbrodniarze — byli to żołnierze wszchświatowej wojny, niektórzy z nich wyróżnieni nawet zaszczytnemi odznaczeniami.**

Jest faktem skonstatowanym, że w dziejach ludzkości występuje po każdej wojnie — sporadyczne ludożerstwo.

Przypomnijmy sobie, z jaką odrazą i niedowierzaniem **czytywaliśmy o ludożerstwie w Niemczech po wojnie 30-letniej.** Historja i psychjatrja sprowadzała ten kanibalizm **do objawów psychicznej epidemji.**

Nie zapominajmy zresztą, że długoletnia wojna ostatnia nietylko, że rozpętała wszystkie zwierzęce instynkta w człowieku, ale nadto w codziennych swych praktykach **oswajała go z nieposzanowaniem i bezczeszczeniem zwłok ludzkich, a nawet użytkowaniem materjalnem trupów.**

Tego rodzaju „przemysł wojenny“ prowadziła profesjonalnie armja niemiecka. Ściąganie mundurów z poległych żołnierzy, zakopywanie ich nago w rowach i wyrzucanie do rzek, wyrywanie trupom zębów (zrazu tylko złotych, potem i naturalnych) — było objęte ścisłymi przepisami postępowania, ogłaszane **„okólnikami poufnymi“ i „jawnymi rozkazami“.**

Pod koniec wojny i bankructwa swego, komendy armji niemieckiej — zabroniły doraźnego grzebania poległych i stanowiły, by **trupy „przekazywać‘ specjalnym wojskowym organom celem wytapiania z nich tłuszczu,** który—jak owe komenoy zapewniały — przeznaczony i użytkowany **był jedynie do celów technicznych!**

Czy tym zapewnieniom można było i wówczas i dziś dać wiarę. Czy nie można uznać niemal za rzecz pewną, że przy kopletnym końcowym braku zwierzęcych i roślinnych tłuszczów — **Niemcy trupim łojem krasili swym żołnierzom zgniłe kartofle i kaszę z robactwem?**

Czy od tego oficjalnego wojennego półludożerstwa tak daleko było do zupełnego?

Harman i Denke, Fajtowie i Dvoraczkowie — są typowymi okazami powojennych antropofagów, którzy z psychozą i epidemjami duchowemi nic wspólnego nie mają!

Żaden kodeks karny cywilizowanego świata nie przewidział dotychczas zbrodni ludożerstwa, które w procesie trzebickim musiał prokurator sprecyzować i „opisać“ kilkoma innymi paragrafami.

I tak ludożercy stoją pod oskarżeniem z powodu mordu rabunkowego, zaniepokojenia opinji publicznej przez zjadanie trupów (!) i wreszcie o występek **fałszowania środków spożywczych (!!!),** ponieważ zamiast psiego i końskiego — sprzedawali **ludzkie mięso!...**

Publiczność, jak i trybunał prawie obojętnie przyjmuje do wiadomości, że banda podsądnych dokonywała jeszcze przed laty zbrojnych wypraw zbójeckich i włamywań, że wszyscy bez wyjątku byli karani już ciężkiem więzieniem.

Natomiast z większem zaciekawieniem dowiadujemy się, że **nieznane są nawet nazwiska i pochodzenie 8 zjedzonych żydów.**

W starym **młynie „szlachtowanie ludzi“** z profesją zawodowych rzeźników. nie zapominając o czatach na których stali na zmianę nie zajęci chwilowo mordowaniem — wspólnicy. Dawali oni gestami i gwizdaniem znak do okien młyna. że **rzeź ofiary może się rozpocząć.**

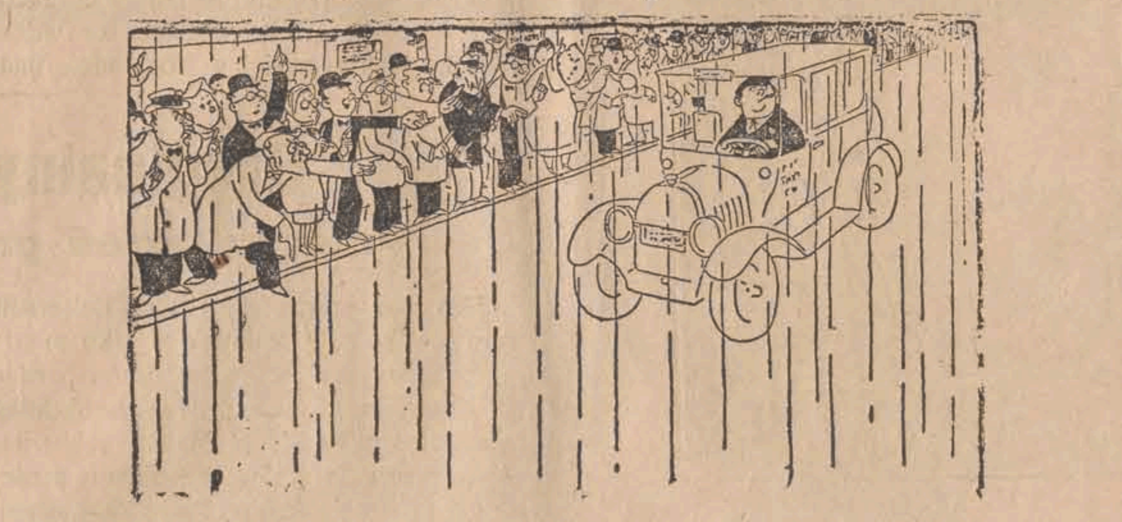
Tam w młynie zginął w ten straszny sposób między innymi stary wieśniak **uchodźca wojenny z Polski, który przyszedł odebrać od Fajty buty z naprawy, tam zbroczył krwią swoją ściany lamusa jakiś 15-letni żydek.**

Jan Fajta, syn starego ludożercy, opowiada, że po powrocie swoim z wojska widział w lamusie starego „Młyna“ w **beczkach mnóstwo nasolonego mięsa, które potem okazało się mięsem ludzkiem, a przygotowanem było na eksport i sprzedaż.**

Jedną z bezimiennych ofiar rzeźnika Maseka i Kmenta był 50-letni chłop polski. Zranionego ciężko maczugą — mimo próśb nieszczęśliwego — dobito, okrajano z mięsa, które nasolono i załadowano do beczek, a kości i wnętrzności wyrzucono do rzeki.

—:-:—

Taka Łódź — tacy ludzie.



I.
Kiedy taxi wprowadzono
Wszyscy się dziwili pono
I łodzianin każdy gwałtem,
Chciał przejechać choć raz autem.

D. c. na str. 6.

Niesumienni dostawcy wojskowi.

Na żołądkach żołnierskich i skarbie państwa dorabiali się fortuny.

Oszukańcze praktyki fabryki konserw „Mokka“ w Krakowie.

Z Krakowa donoszą:

Istnieje w Krakowie fabryka kawy konserwowanej p. n. „Mokka“. Fabryka ta dostawia dla wojska konserwy kawowe, przyczem obowiązuje następująca umowa: na 100 kg. mieszaniny ma być 60 kg. cukru, 2 kg. cykorji, 16 kg. kawy mielonej i 22 kg. jęczmienia mielonego. Tymczasem przy wytwarzaniu konserw stosowano zgoła inne miary. Zamiast 16 kg. kawy dawano zaledwie 6 — 8 kg, natomiast zamiast 2 kg. cykorji dodawano 4, zamiast 22 kg. jęczmienia — 30 kg.

Oszustwo nie kończy się jednak na tem. W myśl umowy fabryka obowiązana była do używania najlepszego gatunku kawy t. zw. „Santos“, tymczasem do konserw używano kawy gatunku **Santos e Rio, tj. najgorszego gatunku kawy Santos.**

Wyszukane zabiegi, które miały **zabezpieczyć właścicieli fabryki przed kontrola,** polegały na tem, że w magazynie znajdowało się zawsze kilka worków kawy Santos supieror, z których jednakże pobierano tylko **próbki dla analizy i komisji odbiorczej.** Właściciele fabryki nie cofali się nawet przed **deprawowaniem personelu robotniczego, nakazując fałszywie zeznawać wobec kontrolującego oficera** o ile tenby pytał o ilości upalonej i zużytej dla konserw kawy. Były wypadki, że do konserw **dawano kawę zgniłą, do używania niedozwoloną.** Gdy zaś kontrolujący oficer przyłapał tę kawę, polecono tłumaczyć personelowi, że kawa ta należy do właścicieli prywatnych.

Fabrykantom dobrze się więc wiodło, **fabryka szła pełne 24 godzin na dobę.**

O machinacjach tych doniesiono w swoim czasie do ministerstwa spraw wojskowych, które też wysłało komisję, złożoną z jednego podpułkownika i 2 kapitanów dla zbadania praktyk fabryki konserw. — Przesłuchano szereg świadków, którzy nie taili machinacyj fabrykantów, a nawet na dowód zeznań **wskazali ukrytą w magazynie kawę, która była właśnie palona, a którą właściciele kazali schować w chwili gdy komisja się zjawiła.**

Sprawa zakończyła się dla fabrykantów i kontroli **wydaleniem kilku pracowników, widocznie dla dyrekcji niewygodnych.** Tem jednak nie może się ona zakończyć dla wojska.

Ministerstwo spraw wojskowych powinno zapobiec na przyszłość tego rodzaju machinacjom, zerwać umowy z oszukańczą firmą i wytoczyć jej sprawę za dotychczasowe oszustwa, jak również przeprowadzić śledztwo, któreby wyjaśniło rolę tych czynników wojskowych, których obowiązkiem było kontrolowanie dostaw.

—:—:—:—:--



J. W.

Niebezpieczny żart.

Podczas mych wywczasów letnich w Comtö lubiłem zawsze zwiedzać wsie i miasteczka okoliczne.

Pewnego wiosennego poranka, około 10 godziny, zaszedłem po uciążliwym marszu do wsi, położonej na zboczach Wogezów.

Zmęczony i zgłodniały, dotarłem do karczmy „pod złotym lwem“ i poprosiłem o pokój, chcąc do wieczora wypocząć.

Chłopak usługujący, Auwernijczyk, o łagodnem spojrzeniu, noszący popularne imię Józefa, uprzedził mnie, że dopiero o 11 czynna jest jadłodajnia. Poprosiłem więc natychmiast o śniadanie w mym pokoju.

Po paru chwilach zjawił się Józef, bardzo zafrasowany i oznajmił mi, że niema nic gotowego poza pieczoną młoda gąską.

— Dawaj gąskę! — odpowiedziałem.

— Pan pewno woli sam sobie wybrać kawałki. Przyniosę tu całą gęś.

— Dobrze, byle prędko.

Gąska była naprawdę urodziwa. Zabrałem się do niej z wilczym apetytem, unicestwiłem grzbiet, potem pierś, potem górne udka ze skrzydełkami. Gdy Józef przyniósł mi miejscowego wina, stwierdził z podziwem, że apetyt mi dopisuje i wyszedł, życząc „smacznego“. Zaatakowałem jeszcze nóżki, poczem oddałem się rozkoszy trawienia, spozierając na nadwyrężony kadłub gąski. Stanowczo nie nadawała się więcej do ukazania na stole w wytwornym domu!

Zawstydziłem się. Jakby tu ukryć ten nieestetyczny kąsek?

W tej chwili głośna rozmowa zwabiła mnie do okna. Gromada ludzi wchodziła do gospody, a kilka wieśniaczek stało tuż pod mym oknem, dzierżąc na głowach wysokie kosze, w jakich tamtejsze kobiety zwykły nosić jarzyny, drób i nabiał na targ.

Przykryty serwetką wierzch jednego kosza sięgał prawie do parapetu mego okna, gdyż pokoik był na półpiętrze. Wychyliłem się ostrożnie, nie będąc widziany, złożyłem wspomnienie gąski na serwetce kosza.

Zawołałem następnie Józia i kazałem sobie podać kawy. Na widok próżnego półmiska biednemu chłopcu rozszerzyły się z przerażenia oczy i otwarły usta.

— Wszystko zjadłem, mój drogi — powiedziałem.

— Wszystko! — jęknął. — Całą gęś!

Gdy uiszczałem karczmarzowi należność, patrzał na mnie błędnym wzrokiem. Pożegnałem się i wyszedłem.

Gdy wieczorem powracałem do domu, nagle z jednego domku dobiegła mnie głośna kłótnia. Stanąłem i niedyskretnie słuchałem.

— Kłamczucha jesteś — gniewnie wymyślał męski głos. — Jadłaś obiad z Janem Claudé, choć nie pozwoliłem ci się z nim widywać.

— Przysięgam ojcu, że byłam posłuszna i nie widziałam go.

— A ta do połowy zjedzona gęś, którą znalazłem w twoim koszu? Powiedz, że to nie jest poczęstunek Jana Claudé Jeszcze śmiesz zaprzeczać! Czekaj, kłamczucho, jutro wyznaczę z Tienno dzień waszego ślubu.

Nie mogłem pozwolić, by mój żart stał się przyczyną rozpaczy pięknej dziewczyny.

Wszedłem do chaty i po wymienieniu mego nazwiska (znała je cała okolica) przyznałem się oszołomionemu z wizyty wieśniakowi, że to ja umieściłem gęś w koszyku jego córki.

Poczem opowiedziałem mu cały przebieg zajścia. Dziewczyna rozpłakała się

— Widzi ojciec, że nie kłamałam!

— Czy przekonałem wieśniaka, nie wiem, ale po paru miesiącach dowiedziałem się przypadkowo o ślubie uroczej dziewczyny z jej ukochanym Janem Claude.

—:—:—:—:—

Nawet idealna policja angielska też się myli...

48 godzin aresztu angielskiego majora.

W ostatnich dniach niesłychanie skandaliczna sprawa zemocjonowała cały Londyn. Major wojsk angielskich nazwiskiem Sheppard został zaaresztowany pod zarzutem popełnienia kradzieży kieszonkowych.

Aresztowanie nastąpiło na ulicy na żądanie pewnej damy, która zeznała, że rozpoznaje w owym majorze poszukiwanego listami gończymi bandytę.

Jakkolwiek major Sheppard legitymował się dokumentem, nic mu to nie pomogło, gdyż policja uważała te papiery za fałszywe. Na prefekturze policji odrzucono też prośbę aresztowanego sprawdzenia jego identyczności w komendzie miasta i traktowano go jako notorycznego zbrodniarza. Zrobiono zeń zdjęcia daktyloskopijne i fotograficzne do albumu policyjnego, poczem umieszczono go w jednej celi z przestępcami najgorszego gatunku.

W tej miłej sytuacji przebywał major Sheppard przez 48 godzin, zanim dzięki rozgłosowi, jakiego sprawa nabrała za pośrednictwem prasy, władze wojskowe zajęły się wyświetleniem pomyłki.

To niesłychanie lekkomyślne aresztowanie człowieka niewinnego i to oficera zachwiało poważnie stanowiskiem prezydenta policji londyńskiej.

—:—:—



Wicedyrektor policji londyńskiej przekonywuje się osobiście, jak w praktyce są stosowane przepisy ruchu ulicznego.

W ciszy szpitalnej wyrosła na bohaterkę.

Dzieje młodej siostry miłosierdzia.

Niemałą sensację wywołała w Londynie wiadomość o udzieleniu przez premjera angielskiego zaszczytnej odznaki honorowej miss Wallace Tible, pielęgniarce szpitalnej.

Miss Tible słynie od kilku lat z wielkie go poświęcenia i bohaterstwa przy wykonywaniu swego zawodu. Niezwykła jej ofiarność zaznaczyła się szczególnie, ilekroć zachodziła potrzeba dokonania trans fuzji krwi. Miss Wallace poddała się tej operacji 76 razy, w przeciągu ostatnich 10 lat, ofiarowując swą krew pielęgnowanym przez nią chorym i w ten sposób uratowała życie 76 ludziom.

Dzieje tej młodej i pięknej siostry miłosierdzia są niezwykłe.

Pochodzi ona z rodziny bardzo zamożnej. Wychowana była w wielkim zbytku od dziecka pędziła żywot wesoły i niefrasobliwy, jak przystało na bogatą pannę. Ulubionem jej zajęciem, jak zresztą wszystkich prawie młodych Angielek — były sporty, dancingi, zbytkowne tualety i znowu sporty.

Upodobania te podzielał w zupełności jej narzeczony, zamożny baron, z którym znała się od dziecka i za którego niebawem miała wyjść zamąż.

Narzeczeni mieli zamiar wyjechać w podróż poślubną do Indyj, a następnie spędzić parę lat w Australji.

Na tydzień przed ślubem udali się autem do Szkocji, by pożegnać sędziwą babkę miss Wallace.

Wszystko w życiu młodej i pięknej dziewczyny układało się dotąd w sposób godny pozazdroszczenia. Ale nagle spotkał ja straszny cios. W powrotnej drodze do domu, gdy szczęśliwi narzeczeni mknęli autem przez las, zerwała się straszna burza. Szofer oślepiony błyskawicą skręcił tak niefortunnie wóz, że auto zawadziło w pędzie o pień stuletniego debu.

Narzeczony miss Wallace wypadł z wozu, uderzył się skronią o niewielki kamień przydrożny i poniósł śmierć na miejscu. Szofer i miss Wallace nie odnieśli najmniejszego szwanku.

Tragiczny ten wypadek podziałał na młodą dziewczynę w sposób tak wstrząsający, że zmieniła odtąd zupełnie tryb życia, wyrzekła się świata i jego pokus, a po pewnym czasie pomimo rozpaczy i oporu rodziców, skończyła kurs pielęgniarek szpitalnych i poświęciła się całkowicie temu zawodowi.

———o———

Oryginalny pojedynek.

Pojętny uczeń profesora szermierki.

Profesor szermierki Filip Eckerson, znany w kołach londyńskich jako mistrz rapiera, trzymał w swym domu bardzo pojętną małpę, Dicka, przywiezioną kilka miesięcy temu z Afryki. Małpa szybko zaaklimatyzowała się w mieszkaniu profesora i urozmaicała mu życie zabawnemi psotami.

Przed kilku dniami wrócił mr. Ackerson nieco później niż zwykle do domu.— Lecz jakież było jego zdumienie, gdy na spotkanie wyskoczyła małpa, trzymając rapier w łapie. Mr. Ackerson odbił laską cios, wymierzony wprost w jego głowę.

Małpa zachwycona tą zabawą, zaatakowała powtórnie swego pana, profesor znowu się zasłonił. Wiedy Dick nie na żarty począł nacierać, a nawet skaleczył szermierza w rękę. Z trudnością tylko, zasypywany cięciami, doszedł profesor do ściany i schwyciwszy drugi rapier, wyrównał niepomyślne swe szanse. Małpa jednak okazała się wcale wprawna w robieniu bronią, nieraz bowiem przypatrywała się szermierzom. Niemało więc kosztowało trudu mr. Ackersona nim obezwładnił małpę.



Ciepła jesień w Paryżu pobudza mistrzów do coraz to nowych kreacyj jesiennych.

Krateczki sądowe.



Grzybek i sędzia.

Podejrzliwie wyglądał, więc go wzięto do zbadania.

Ilekroć czytam o bezwzględnej walce, jaką wydał rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej t. zw. „whisky" co się wykłada po naszemu „wódka", ogarnia mię szczere współczucie dla mieszkańców Nowego Świata.

Nie mogę sobie wprost wyobrazić amerykańskich chrzcin, imienin czy czy wesela na sucho, tak samo jak nie rozumiem, że we Włoszech np. urzędowanie w biurach odbywa się bez picia herbaty. I niech tam sobie mówią co chcą bojownicy antyalkoholizmu, ale ja osobiście jestem szczęśliwy, iż w naszym kraju można trąbić wódeczność bez żadnych przeszkód i krępacji.

Są coprawda i u nas suche dni, kiedy to kelner w restauracji podaje likierek w filiżance do kawy. Czemże jest jednak to ograniczenie w porównaniu z nieszczęściem Amerykan? Tam za pijaństwo czeka człowieka kara drakońska, u nas naodwrót: chwiejącego się na nogach obywatela ujmie pod rękę miłościwy posterunkowy, a ostrożnie i uroczyście, jakgdyby osobę duchowną w czasie procesji, odprowadzą do komisarjatu, gdzie taki gość prześpi się spokojnie i wesół i trzeźwy wyjdzie znowu na świat Boży.

O ile spijanie ambrozji wódczanej prawie że zupełnie nie jest ograniczone, o tyle gorzej przedstawia się sprawa ze sprzedażą napojów wyskokowych: za nielegalną bowiem sprzedaż ich grozi surowa kara. To też panu Feliksowi Turejce sporządzono z tej racji protokuł, grożący bardzo nieprzyjemnemi konsekwencjami.

O ciężkiem strapieniu nieszczęsnego pana Szczęsnego dowiedział się imć pan Mikołaj Grzybek i postanowił przyjść mu z pomocą.

Niebawem, wiele było w tem altruizmu p. Grzybka, dość że zażądał od Turejki 500 złotych wzamian za co tak pokieruje sprawa w Urzędzie Śledczym, że pro tokuł zostanie zniszczony. Turejko skwapliwie i z pocałowaniem ręki wręczył mu żądaną kwotę. I oto istotnie na terenie Urzędu Śledczego zaczęło się uwijać jakieś indywiduum, próbując wszelkiemi sposobami przekupić funkcjonarjuszy policyjnych, by zniszczyli protokuł, sporządzony przeciwko Turejce. Niestety usiłowania p. Grzybka spełzły na niczem, albowiem urzędnicy policyjni byli niewzruszeni, a nawet, o zgrozo, zameldowali o figlach Grzybkowych swym przełożonym i wkrótce oto pociągnięto go do odpowiedzialności karnej.

Jednem słowem Grzybek sam wpadł i Turejce nie pomógł. W dniu zaś onegdajszym stanął przed sądem pokoju 2-go cyrkułu.

Sędzia Tum skazał Mikołaja Grzybka, zamieszkałego przy ulicy Przejazd 59 na dwa miesiące więzienia za usiłowanie popełnienia oszustwa. Że jednak Grzybek jak dotąd jest bez grzechu, zawieszono wykonanie wyroku na dwa lata.

Sza-wicz.

—:S:—

Dzień w Łodzi.



Stary, jak świat, kawał złodziejski.

(n) Szmul Djament, mieszkaniec Łęczycy. przybywszy wczoraj do naszego grodu, został na wstępie okradziony.

Djament czekał na tramwaj przy ulicy Zgierskiej.

Gdy ten nadszedł, zaroiło się od ludzi i w tłoku skradziono mu portfel z dokumentami i znaczniejszą sumą pieniędzy.

Powiadomiony o dokonanej kradzieży III komisarjat P. P. wszczął dochodzenie.

Wojowniczy Herszek.

(x) Wczoraj popołudniu do straganu Perli Pomeranc, zamieszkałej przy ulicy Rzgowskiej 18, wpadł Herszek Braun i wszczął z nią bójkę.

Po dotkliwem pobiciu Pomerancowej, Braun zbiegł.

Poszkodowana, układając porozrzucany w czasie bójki towar, spostrzegła brak dwóch sztuczek płótna i 15 metrów towaru, wartości paruset złotych.

Powiadomiony o bójce i dokonanej kradzieży XIII komisarjat P. P. zajął się bliżej osobą Brauna.

Szkodliwe postępowanie niektórych firm łódzkich.

Rachunki w walucie obcej.

Mimo pokonania przez rząd chwilowego popłochu w sprawie spadku złotego i mimo zakazu wystawiania rachunków w walucie obcej, zjawisko to trwa nadal i, co smutniejsza, system ten stosują także firmy i przedsiębiorstwa polskie, podrywając tym sposobem zaufanie szerokich mas do złotego i wytwarzając sztuczny popyt na waluty obce.

Z uwagi na dużą szkodliwość podobnego postępowania, przedsiębiorstwa, wystawiające rachunki w walutach obcych, powinny być publicznie ogłaszane, aby— stosownie do wydanych ostatnio zarządzeń — nie mogły otrzymywać pożyczek w naszych bankach.

Zaczęło się od drobnostki,

a skończyło się na pogotowiu ratunkowem.

(x) W mieszkaniu Jakóba Borkowskiego, zamieszkałego przy ul. Zakątnej 43, panował od dłuższego już czasu rozłam. Domownicy podzielili się na dwa wrogie sobie, a różne liczebnie obozy.

Do pierwszego należało trzy osoby: żona Borkowskiego, 21-letni synek Kazimierz oraz córeczka Marjanna, zaś do drugiego głowa rodziny — Borkowski.

Nienawiść wzrastała, atmosfera stawała się coraz cięższa, a wreszcie w dniu wczorajszym „bomba“ pękła.

Zaczęło się od drobnostki.

Sprzeczka zmieniła się po pewnym czasie w bójkę.

Sprzymierzona trójka rzuciła się z furją na Borkowskiego, w czem prym dzierżył „synek“.

Posypały się bolesne razy na głowę ojca i wkrótce padł on bez przytomności na ziemię.

Zawezwano pogotowie, lekarz którego stwierdziwszy ranę tłuczoną głowy oraz ogólne obrażenia ciała, udzielił mu pomocy, pozostawiając Borkowskiego na miejscu w stanie zadawalniającym.

Powiadomiony o bójce VII komisarjat P. P. pociągnął „cacaną rodzinkę“ B. do odpowiedzialności sądowej.

—:s:—

Wystawa dziecka w Londynie.



Wśród wystawionych strojów dziecięcych zwraca uwagę wspaniała poduszeczka i sukienka używana od czasów królowej Elżbiety przy chrzcie następców tronu Wielkiej Brytanji.

Rycerz niebylejaki—bo walczył na tasaki!

I do tego jeszcze z kobietą.

(n) Konstanty Szubela, zamieszkały przy ulicy Rejtera 25 (Bałuty) był porywczym i nerwowym, mimo to nie wszczynał bójek, a na liczne zaczepki rodowitych „bałuciarzy“ odpowiedał milczeniem starając się być zawsze „correct“.

Aż przebrała się miarka cierpliwości jego.

W dniu wczorajszym podpił sobie znakomicie. Podpiła sobie również pani Karolina Buszman, korpulentna osóbka, zamieszkała przy ul. Aleksandrowskiej 73.

Spotkali się na ulicy.

Ni z tego, ni z owego — kłótnia. Języki osiągnęły maksymalną ilość obrotów.

Przeciwnicy pobiegli do domów i wyniósłszy tasaki walczyli dalej zacięcie.

I byłoby doszło do poważnej potyczki gdyby nie policja.

Przechodzący posterunek rozbroiwszy przeciwników, odprowadził do pobliskiego komisarjatu P. P., gdzie ich zatrzymano do czasu zupełnego wytrzeźwienia.

—:—:—:—:—

Egzaminy szoferskie

powinny się odbywać w Łodzi a nie... w Koziej Wólce.

Władze wojewódzkie winny wydać odpowiednie rozporządzenie, by kandydaci na szoferów zamieszkujący na terenie województwa łódzkiego, egzamin składali w Łodzi, a nie gdzieindziej, gdzie drogą protekcji otrzymują łatwiej dyplom. Może tym sposobem położy się kres ciągłym wypadkom samochodowym na prowincji.

———o———

Nocne pułapki na szosie.

Wieczorem powracał Franciszek Kaczka, zatrudniony jako parobek w jednym z dworów pod Brzezinami szosą z Łodzi do Brzezin.

Przejeżdżając w szybkiem tempie miejsce, gdzie się dokonywała naprawa szosy uderzył głową o belkę, zagradzającą drogę tak silnie, że spadł z wozu i złamał rękę.

Nieprzytomnego przygodna furmanka odstawiła do szpitala w Brzezinach.

———x———

RONIL NYLG. 85

Dlaczego?

(Dokończenie).

Zara wstała i chwiejąc się poszła kilka kroków na spotkanie męża, który na jej widok nie mógł powstrzymać się od okrzyku zdumienia.. i bólu.

— Tristramie! — zdołała wykrztusić, ale głos się jej załamał i nie mogła więcej powiedzieć ani słowa. Po kilku sekundach które się jej wydawały wiekami, wytężyła wszystkie siły w celu opanowania swego wzruszenia i osłabienia i wyciągnąwszy ku niemu pokornie ramiona, rzekła:

— Tristramie, przychodzę, aby ci powiedzieć..., że nigdy nie miałam kochanka Mimo był drugim mężem mojej matki, a Mirko był ich dzieckiem... moim małym braciszkiem. Mój wuj życzył sobie, abym na razie tobie o tem nie opowiadała, ponieważ to była plama naszej rodziny. Tristramie, powiedziałeś tego wieczoru..., że zanim mnie powtórnie poprosisz, bym została twoją prawdziwą małżonką, będę musiała na kolanach czołgać się przed tobą. Patrz, ja to czynię w tej chwili... ponieważ kocham cię nad życie!

Nagle uklękła przed nim i schyliła swą dumną głowę.

Ale trwało to tylko przelotną chwile; Tristram pochwycił ją w swe ramiona, uniósł z ziemi jak piórko i obsypał jej oczy i usta deszczem triumfujących pocałunków:

— Nareszcie... moja ukochana... moja jedyna!

* * *

Gdy szał radości nieco przycichł, zdjął z niej delikatnie kapelusz i futro i wziąwszy ją w swe ramiona, usiadł na sofie obok kominka. Jakie niewysłowione szczęście trzymać ją w swym uścisku i patrzeć w jej oczy, które teraz z niezbadanych czarnych toni, przemieniły się w błyszczące gwiazdy miłości.

Czuli się jak w raju. Przez pewien czas nie mogli nawet mówić ze sobą, albowiem wskutek wzruszenia słowa nie wiązały się w logiczny wątek. Powtarzali tylko ciągle, że się kochali wzajemnie. Zdawało im się, że nie mogą dość często powtórzyć tego słodkiego wyznania, ani też nasycić pragnienia żądnych pocałunków ust

Teraz mógł się także rozkoszować jej włosami! Musiał rozpleść i pieścić jej loki aby zatrzeć wszelkie wspomnienie katuszy, jakie odczuwał na widok ich niedostępnej da niego piękności.

Ona leżała milcząc w jego ramionach, a jej oczy zachodziły mgłą od tajonej namiętności. Wkońcu jednak rzekła doń, przytulając się blisko:

— Tristramie, czy chcesz usłyszeć historję mojej miłości? Nie chcę, aby między nami istniały jakieś tajemnice.

Aby jej nie odmówić, pozwolił się znowu sprowadzić z obłoków szczęścia z powrotem na ziemię.

— Alеć powiadam ci moja kochana, — rzekł, — że to wszystko nie ma dla mnie żadnego znaczenia więcej, skoro wiem, że osiągnęliśmy to, co w życiu jedynie ma jakąś wartość. Wiemy, że kochamy się wzajemnie i nigdy więcej nie uczynimy tego głupstwa, aby się rozejść chociażby na godzinę.

Jego twarz jaśniała szczęściem i nagle zanurzył ją w powódź jej gęstych, rozpuszczonych włosów. — Patrz, — rzekł z zachwytem, — mam prawo bawić się tą wspaniałą siecią, w którą schwytało się moje serce: nigdy już więcej nie będziesz sama przesiadywała w swoim buduarze. Moja kochana, czy mógłbym słuchać czego innego, jak muzyki twego głosu, który szepcze, że mnie kochasz, że jesteś moją jedyną....

Zara jednak mimo wszystko zdobyła się na opowiedzenie historji swego życia. Usłyszał więc o jej nieszczęśliwem życiu o tragicznym losie jej matki o jej troskach i ubóstwie i o przyczynach, które skłoniły ją do zgodzenia się na zamążpójście... wreszcie co myślała o mężczyznach wogóle, o nim w szczególności... i jak wkońcu powoli zaczęło się w niej budzić przemożne uczucie miłości. Wszystko to wywołało jego współczucie i niekłamany szacunek.

— A ja, moja słodka, — rzekł Tristram — ja miałem odwagę podejrzewać cię... wątpić w ciebie.... nie mogę tego teraz sam zrozumieć!

Teraz przyszła kolej na niego; musiał opowiedzieć historję swoich podejrzeń i potężniejącego mimo wszystko z dnia na dzień uczucia.

Tak minęła godzina wzajemnej spowiedzi i oboje mogli znowu uśmiechnąć się do siebie miłośnie i zapomnieć o tych nieporozumieniach, które nieomal zniszczyły ich życie.

— Pomyśl tylko Tristramie, — rzekła Zara, — nieco zdrowego rozsądku, a uniknęlibyśmy tego wszystkiego.

— Nie, to nie twoja wina, — odparł Tristram z uśmiechem, — wszystkie te smutne przejścia nie byłyby miały miejsca, gdybym ja nie zareagował na twoje dumne słowa w Paryżu i Dowrze i dalej starał się o twe względy. Ale — dodał radośnie, — teraz zapomnijmy o wszystkiem złem, albowiem jutro wrócimy do Wrayth i tam przeżyjemy nasze prawdziwe miesiące,... nie miesiące, lecz lata.... miodowe.

Usta Zary zetknęły się niespodziewanie z jego ustami i wyszeptały wśród przerw w pocałunkach:

— Ty wiesz, że ja cię kocham nad życie!

Koniec.

W labiryncie życia łódzkiego.

x

„Don Jouan w opałach" czyli: Przygoda, jakich mało.

Jak nadobna łódzka mężatka nauczyła pewnego pana antyfeminizmu.

(Autentyczny wypadek).

„Któż tych lat nie pamięta"…. kiedy jako „młode pacholę" oglądał się na ulicy za każdą przystojniejszą niewiastą?...

Znany w mieście naszem przemysłowiec p. M. Sz., stojący w charakterze dyrektora na czele własnego przedsiębiorstwa, wyszedł ju, coprawda, z okresu ‚młodego pacholęctwa" i to conajmniej od lat 20 z górą, jednak — przypomniał sobie snać ten „górny a chmurny" wiek młodości, gdy — idąc w ubiegły piątek wieczorem ulicą Przejazd — zoczył jakąś urodziwą i szykowną panią, idącą samotnie w tym, co i on kierunku...

Odruchy młodości nie są rzadkie u ludzi, lubujących się w życiu i użyciu, więc tak się to stało, że już na rogu Narutowicza p. Sz. wywnioskował ze spojrzeń przystojnej nieznajomej, że—„możnaby", a dochodząc do Cegielnianej — zaryzykował.

Elegancka pani uśmiechnęła się zagadkowo, ale życzliwie.

Widząc, że „można", już po kilku minutach rozmowy odważył się na pytanie, „czy pani jest nie krępowana" i był niemało uszczęśliwiony, gdy usłyszał przytakującą odpowiedź.

— A — hm — czy można panią kiedyś odwiedzić?

— Czemu nie? Ide właśnie teraz do domu...

Z BUCIKAMI W RĘKU.

Pan Sz. poczuł się snać już tak młodym w owej chwili, że zupełnie nie zwracał uwagi na zagadkowy trochę uśmiech swej przygodnej znajomej.

W najlepszym humorze towarzyszył dalej wybrance swej, bawiąc ją szarmancką rozmową, aż znaleźli się oboje w domu przy ulicy Konstantynowskiej. Na klatce schodowej pani zwróciła się do amanta swego z tajemniczo wyszeptaną prośbą, aby „zdjął obuwie, gdy będą przechodzić przez korytarz, prowadzący w głąb klatki schodowej, bo sąsiedzi mogą usłyszeć męskie kroki o późnej godzinie, a jej opinja...

Przypuszczać należy, że panu Sz. samemu również bynajmniej, nie zależało na rozgłosie bohaterskiego czynu, bo skwapliwie i cicho zdjął kamaszki. Po chwili pani już otworzyła mieszkanie, pan Sz. wsunął się cichaczem za nią i oboje — p. Sz. w skarpetkach i z kamaszkami w ręku — znaleźli się na korytarzu mieszkania. Tu piękna pani wskazała adoratorowi wiodące do pokoju drzwi i rzekła z zapraszającym gestem:

— Niech pan wejdzie tu, do mego pokoju. Tam pan zdejmie palto...

„PRZEDSTAWIAM PANU MEGO MĘŻA".

Pan Sz. nacisnął klamkę i — wszedł do salonu pełnego gości, siedzących przy suto zastawionym stole... Wszedł i— stanął, jak wryty, w palcie, w kapeluszu, w skarpetkach na nogach i z parą kamaszków w ręku...

Osłupienie pana Sz., a i całego towarzystwa doszło do zenitu, gdy piękna, ale złośliwa pani Lit. — dama, należąca do łódzkich sfer towarzystkich, przerwała ogólne milczenie wesołem i swobodnem powiedzeniem:

— Pozwoli pan, że przedstawię panu mojego męża?

A zwracajac się do całego towarzystwa, dodała:

— Wybaczcie, państwo, że się tak spóźniłam. Nie mogłam wcześniej, ten pan był o tyle uprzejmy, że — przedstawiwszy mi się na ulicy — odprowadził aż tu do pokoju...

Miły dla pana Sz. „incydent" został wśród ogólnego śmiechu zlikwidowany, małżonek pani Lit. — rozbrojony nieszczęśliwą miną pana Sz. i dowcipem małżonki swej — uśmiał się również, tylko pan Sz. śmiał się jakoś — trochę nienaturalnie i poszedł do domu jeszcze „przed jedenastą"...

Podobno stał się teraz zdecydowanym antyfeministą...

(faun.)

Taka Łódź — tacy ludzie.



II.
Ale już po pewnym czasie,
Do taxisu nikt nie pcha się.
Choć gotowi wciąż szoferzy
Krokiem do nich nikt nie zmierzy.

* * *
Zatem morał ten wysnuje
Poruszona kwestja owa:
Łodzi zawsze imponuje
Sensacyjka tylko nowa.

Smocza jama

czyli pociągi: Koluszki — Łódź-Fabryczna.

Z nastaniem jesiennych chłodów i mroźnych nocy pociągi osobowe nie sa dostatecznie ogrzewane. Najdotkliwiej daje się odczuwać zimno w pociągu nr. 328/315 Piotrków — Łódź Fabryczna, odchodzącym z Piotrkowa o godz. 6 min. 10. Ta sama historja ze wszystkimi pociągami, kursującymi na przestrzeni Koluszki — Łódź Fabryczna. Jeżeli do tego dodamy oświetlanie wagonów jakiemiś ogarkami niemiłosiernie kopcących świec odnosi się wrażenie, że podróżni siedzą w smoczej jamie Brud z kopcących świec i roztopiona parafina spływa po ścianach wagonu lub na ubranie podróżnych.

Wychodzący z wagonów nierzadko mają wygląd... kominiarzy. Przewieźć takim pociągiem chorego i w tak okropnym zimnie równa się skazaniu go na śmierć. Widziałem dzieci, jadące do szkoły, trzęsące się z przejmującego zimna.

Wielki czas pomyśleć o oświetleniu gazowem oraz ogrzewaniu wagonów przynajmniej na godzinę przed odejściem pociągu.

W ósmym roku gospodarki kolejowej udogodnienia i więcej europejska lokomocja należy się chyba obywatelowi, płacącemu niemały haracz podatkowy oraz nie mniejszy kolejom za przewozy.

———:o:———

Sprytny gość w restauracji.

Do jednej z pierwszorzędnych restauracyj łódzkich przyszedł wczoraj młody człowiek w towarzystwie dwóch kobiet.

Po zjedzeniu wytwornej kolacji, zakropionej koniakiem francuskim, gdy przyszło do zapłacenia rachunku, młody człowiek zatelefonował do komisarjatu policji, że w gabinecie restauracji znajduje sie niebezpieczny kasiarz z dwiema kochankami. Policja zgłosiła się natychmiast i odprowadziła towarzystwo do komisarjatu.

Tam podał ów młody człowiek, że nazywa się Stanisław K. i zaalarmował Komisarjat li tylko dlatego, że chciał uniknąć nieprzyjemnego djalogu z kelnerem. z powodu niezapłacenia rachunku.

———o———

Eskapada dzierżawcy wiejskiego.

Pewien dzierżawca majątku pod Łodzią przybył do Łodzi by w jednym z banków tutejszych podnieść 4 tysiące złotych

Otrzymawszy jednakże jeden tysiąc, nie omieszkał wstąpić do restauracji przy ul. Piotrkowskiej, gdzie poznał się z dwiema damami z półświatka. Wśród flirtu i zabawy, został spojony i okradziony z całej gotówki.

Na skutek dochodzeń policyjnych obie ćmy nocne zostały ujęte, zdążyły jednak wydać już większą część pieniędzy na stroje i fatałaszki.

—:—:—:—:—

O wysepki bezpieczeństwa dla policjantów.

W Warszawie, jak wiadomo, wybudowano na środkach jezdni wysepki bezpieczeństwa dla policjantów. Stąd dyżurny policjant reguluje ruch kołowy.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby to znalazło również zastosowanie w Łodzi, gdzie do dnia dzisiejszego, pomimo nakazu, nie można uregulować należycie ruchu kołowego i zmusić opornych do przestrzegania obowiązujących w tej mierze przepisów.

——:-:——

ZAMIAST FELJETONU.

Troszkę o łódzkich austerjach.

Na co, jak na co, ale na knajpy zbywa nam zawsze coś pieniędzy.

Stagnacja przygniotła do ziemi wszystkie stany społeczeństwa. Łódź dzwoni zębami, zamożni do niedawna pożyczają od portjerów hotelowych po kilka złotych.

Ale w pierwszo- i drugo-rzędnych garkuchniach wciąż jeszcze rojno.

Ma to do siebie Łódź, że najchudszy nawet głodomór, urzędnik państwowy, widujacy teatr raz do roku — uczęszcza rad do knajpy i wydaje z krwawicy żałosnej złotych kilkanaście, czy nawet kilkadziesiąt — żeby wsunąć restauracyjny sznycel, zakropić go kilku wódkami, zapić tę nędzę czarną lurą z kieliszkiem gliceryny — i uiścić rachunek, za który gdzieindziej, w słoneczniejszym klimacie, miałbyś ostrygi, homara, pieczyste doskonałe wino i wspaniałe wety...

Łódź na knajpy nie żałuje...

Książek wogóle nie czyta, kwiatów nie kupuje. Melpomenę popiera o tyle, o ile znajomy fryzjer teatralny dysponuje bezpłatnemi kartkami do teatru...

Ale na sznycel zawsze grosza wysupła choćby dzieci piszczały z głodu i żona mdlała.

Skoro więc pozycja publicznych jadłodajni zabiera tyle poczesnego miejsca w budżecie łodzian, godzi się o niej słów kilka powiedzieć, ile że między innemi — i jadło świadczy o kulturze narodu.

— — — — — — — — — —

Zakąseczki.

Djabeł wymyślił zakąski, przynajmniej łódzkie. Zimne to przeważnie, ostre, kwaśne, pieprzne i piekielnie drogie. Żaden mędrzec nie wyjaśnił dotychczas dlaczego pospolity rydz marynowany, czy dzwonko śledzia, kosztuje przy kieliszku o 2000 procent drożej, niżby należało?

Mięso.

Ochłap ogromny, tłuszczem spaskudzony, z przeraźliwym dodatkiem buraczków, kartofli, których nikt do ust nie weźmie...

Ryba.

Potrawa dla miljarderów. Nie mówmy o niej...

Legumina.

Jałowy kompot, obliczony na wagę.. wody.

I za wszystko każą nam płacić sumy bajońskie!

Rozdzierający „jazband", czy inny mafufesowy zespół rzempolący „szlagiery", nie upoważnia chyba do uprawiania notorycznego wyzysku? Źle wietrzone, duszne, knajpy nie zasługują chyba na wyrzucanie pieniędzy przez okno! (pa)

Niebo nie poskąpi nam jeszcze błękitu,

a słońce promieni.

Po wichurach i zamieciach śnieżnych oraz przymrozkach wróciło znowu ciepło.

Znikły grube palta i szale z widowni. Październik zarówno, jak i wrzesień, oba te miesiące wykazały wielki deficyt w cieple, jakgdyby chciały się dostroić do stanu publicznych i prywatnych finansów.— Ale nie traćmy nadziei. Niebo nie poskąpi nam jeszcze swojego błękitu, a słońce swoich promieni.

—:—:—:—:—

NA ZJAZD WŁAŚC. REALNOŚCI.

g) Na wszechpolski zjazd Stowarzyszeń Wł. Realności w Warszawie wyjadą z ramienia Związku Wł. Nieruchomości Bałut pp.: Tomaszewski—prezes, radny Dębowski—wice-prezes, oraz członek zarządu Bocheński.

———o———

SPORT.

Mistrzostwo Ł. K. S. 10 klm. „demi-fond“

Zawody prowadzone systemem francuskim na punkty, co 2 klm. finisz.

W pierwszych dwóch kilometrach widzimy pierwszego Świderskiego, drugiego Bernhardta, na drugich — Bernhardta i Świderskiego, na trzecich Świderskiego i Bernhardta, na czwartych — Bernhardta i Świderskiego i na piątych — Bernhardta, Świderskiego.

W ostatnim finiszu w ładnej formie przybył pierwszy zdobywając tytuł mistrza Bernhard, drugi Świderski.

Publiczności bardzo mało, organizacja jak zwykle wzorowa. K.

Mistrzostwo S. S. „Unionu“ 1000 mtr.

Szmidt i jego konkurenci.

Do zawodów tych dotychczasowy mistrz Szmidt miał sporo konkurentów.

Do półfinału weszli: Szefler, Tame, Szmidt i Beck.

I-szy półfinał wygrał Szefler, II-gi przybył Tame;

II-gi półfinał wygrał Szmidt, II-gi przybył Beck.

Tytuł mistrza wygrał Szmidt rzekomo w 13 sek., II-gi przybył Szefler, III-ci Tame.

—x—

Mistrzostwo W. T. C.

W przedbiegu na 1000 metrów startowało trzech zawodników. Kierwszy przybył Kermer, drugi Wiśniewski, trzeci Rettig.

O tytuł mistrza walczyli wszyscy z przedbiegu. Pierwszy przybył Kermer, który zdobył tytuł mistrza na rok 1925; drugi Wiśniewski, trzeci Rettig.

Mistrzostwo „Szturmu“ 1000 mtr.

Na starcie stanęło 8 zawodników, do półfinału weszli: Cerbek, Engel, Cerbe I i Abends.

Do I półfinału przez losowanie dodatkowe wszedł Abel O.

Pierwszy przybył Abel II Engel.

II półfinał wygrał: Cerbe R. II-gi, Cerbe I. Tytuł mistrza po zaciętej walce zdobył Cerbek, 11-gi Abel O.

MISTRZOSTWO „REKORDU“ 1000 mtr.

Tytuł mistrza zdobył łatwo Fiszer, drugi przybył Repler.

O tytuł mistrza „Rekordu“ walczyło jedynie 2 zawodników.

MISTRZOSTWO „RESURSY“ 1000 mtr.

W zaciętej walce z Plackiem tytuł mistrza zdobył Zybert w 13 min. 2 sek.; drugi Placek, trzeci Brauer.

—x—

Mistrzostwo klubów na torze.

Zawody kolarskie na torze helenowskim.

Rozegrane na torze helenowskim zawody kolarskie o mistrzostwo klubów: WTC., „Szturm“, „Resursa“, „Rekord“, „Union“ i ŁKS. dały następujące wyniki.

Codziennie godzina pracy fizycznej.



W Holandji utworzono związek pracowników umysłowych; który zobowiązuje swych członków do pracy fizycznej w ciągu godziny codziennie. Powyższa ilustracja przedstawia kobietę podczas roboty stolarskiej.

Sensacyjna konferencja piłkarska.

W ciągu przyszłego tygodnia odbędzie się w Brukseli konferencja między przedstawicielami związków piłki nożnej Szwecji, Belgji, Szwajcarji, Finlandji, Węgier i Austrji, w sprawie zrewidowania stosunku do FIFA., tolerującej w sposób skandaliczny profesionizm w szeregach piłkarzy, uchodzących za amatorów. Na konferencji tej ma być ponownie omawiana kwestja definicji amatorstwa w piłce nożnej, przyczem wysuwany jest wniosek, aby gracz, który otrzymuje w jakiejkolwiek formie zapomogę od klubu uznany został za zawodowca. Jeśliby wniosek ten nie został przyjęty do wiadomości i wprowadzony przez FIFA. w życie, wymienione wyżej związki państwowe wystąpią z FIFA. i utworzą nową organizację amatorską piłki nożnej.

—:—:—:—:—

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Rokowania o pożyczkę zagraniczną.

Chciwi pośrednicy.

Pożyczka zagraniczna pod zastaw dochodów z monopolu spirytusowego znajduje się w stadjum rokowań których szybkiego zakończenia trudno narazie przewidzieć. Grupa wiedeńska, składająca się według wszelkiego prawdopodobieństwa z paryskich i londyńskich Rotszyldów przy pewnym udziale Oesterreichische Kreditanstalt, od samego początku domagała się dosyć wysokiego oprocentowania **(mówia o 16%) przy niskim kursie emisyjnym.** W swoim czasie pisaliśmy, że grupa wiedeńska, nie mając odpowiedniej ilości gotówki, liczyła na sfinansowanie pożyczki monopolowej na rynku amerykańskim. Wogóle należy podkreślić, że dotychczasowe propozycje na kredyty dla Polski **wychodziły od osób nie mających potrzebnych sum miljonowych,** a więc uzależnionych od silnych finansowo grup, zwłaszcza w Ameryce, któreby godziły się na zrealizowanie pożyczek dla Polski. Dlatego też spotykaliśmy się do tej pory z wygórowanemi żądaniami co do oprocentowania kursu emisyjnego, gwarancyj i t. p. Mamy nadzieję że p. Młynarskiemu uda się nawiązać w Ameryce kontakt z silną grupą banków, celem uzyskania **200,000,000 dol. pożyczki,** co byłoby lepsze od rozdrabiania całej akcji na konferowanie z pośrednikami zagranicznymi, którzy obiecują zrazu złote góry, a potem wycofują się „dyplomatycznie“ nie widząc nadziei na łatwy zysk.

Wyjazd p. Młynarskiego do Ameryki — odroczony.

Wyjazd do Ameryki wice-prezesa Banku Polskiego p. dr. Feliksa Młynarskiego został w ostatniej chwili na kilka dni odroczony. Jak się dowiadujemy z Min. Skarbu p. dr. Młynarski w drodze do Ameryki wstąpić miał do Londynu celem zobaczenia się z gubernatorem Banku Angielskiego Normanem. Wobec wiadomości, umieszczonej w sobotnim numerze „Berliner Boersen-Courier“ o wyjeździe p. Normana z Londynu miał być odroczony wyjazd dr. Młynarskiego z Warszawy; uzależniono go od terminu powrotu do Londynu p. Normana.

Watykan zaciągnął pożyczkę w Ameryce.

Sprawa rzekomego otwarcia kredytów dla Watykanu w Bankach Stanów Zjednoczonych, nieściśle rozgłaszana przez włoską prasę, redukuje się do pożyczki półtora miljona dolarów, finansowanej przez 2 Banki amerykańskie. Watykan zaciągnął ją, by zaraz móc zapłacić za teren, kupiony obok Watykanu, niezbędny dla Instytucji Propaganda Fide i dla zbudowania Kolegjum Duchownego Ameryki Północnej. To Kolegjum zwróci Watykanowi część ceny kupna ze składek, które zbierze w Ameryce.

—:—:— :—:—

Podatek państwowy od lokali.

Izba Skarbowa podaje do wiadomości, iż z dniem 28 b. m. t. j. w środę upływa ostateczny termin płatności podatku od lokali za II-gie półrocze r. b. bez doliczenia kary za zwłokę. p

———:::———

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych: Londyn 29.00, Zurych 85.00, Berlin noty większe 69.15—69.85, noty drobne 68.15 — 68.85, wypłaty na Warszawę 69.27 — 69.63, na Katowice 69.17 — 69.53, na Poznań 69.32 — 69.68, Gdańsk 86.77 — 86.98, na Warszawę 86.02 — 86.23, Wiedeń czeki 117.05 — 117.55, banknoty 117.00 — 118.00, Praga 563, Ryga 85.00.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn. Nowy Jork 4.85 3/4 — 4.84, Holandja 12.04 i pół Francja 115.75. Belgja 108.20, Włochy 121.62, Niemcy 20.36, Szwajcarja 25.18, Danja 19.65, Szwecja 18.11, Norwegja 23.83, Helsingfors 192.25, Praga 163.62, Wiedeń 34.35, Warszawa 29.00.

Paryż. Londyn 114.95, Nowy Jork 23.75, Szwajcarja 456.

Gdańsk. 100 złotych 86.77 — 86.98, czek na Londyn 25.21, telegraficzna wypłata na Berlin 123.675 — 123.985, na N. Jork 519.30 — 520.65, na Warszawę 86.02 — 86.23.

Zurych. Paryż 20.95, Londyn 25.19, N. Jork 5.19 i pół, Berlin 1.23.7, Wiedeń 73.15 Warszawa 85, Budapeszt 0.72.7, Bukareszt 2.46. Tendencja niejednolita.

Nowy Jork. Londyn za 1 funt szterl. 4.84 15/16, tendencja zmienna. Berlin 23.80

Amsterdam. Warszawa 0.41.25.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 26. 10. — Bawełna Dowóz do portów Atlantyku i Gilfu 55.000, wewnątrz kraju 73.000, do Anglii 1.000, na kontynent 21.000, loco 20.75, grudzień 20.20 — 23, styczeń 19.48 — 50, marzec 19.75 — 78, kwiecień 19.82 — 82, maj 19.90 — 92, lipiec 19.50 — 55, sierpień 19.55 — 55, wrzesień 19.55 — 55.

Nowy Orlean, 26. 10 — Bawełna. Loco 19.60, lipiec 19.25, grudzień 19.42, styczeń 19.38, marzec 19.35, maj 19.35.

Loverpool, 26. 10. — Bawełna. Otwarcie. Styczeń 10.95, marzec 11.05, maj 11.08

Brema, 26. 10. — Bawełna. 23.39.

Na rynku zbożowym spokojnie.

Warszawa, 27. 10. — Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. st. załad. w nawiasach fr. Warszawa. Pszenica kongresowa 24,50; żyto pomorskie 18, kongres. 17,75 — 17,50 — (18,75) —18,50, jęczmień kongr. brow. (22,25); owies kongr. jednol. 18,50—18, kuchy lniane 26,25; otreby pszenne pdłg. próby 10,50 Obroty średnie. Usposobienie spokojne.

——:—:——

Ceny rynków łódzkich.

Z pośród dowozu wszelkich produktów w dniu dzisiejszym na uwagę zasługiwał dowóz ziemiopłodów i ogrodowizny.

Ceny kształtowały się mniej więcej następująco:

Nabiał: masło 4,000—4,50, masło śmietankowe 4,40—4,80, jajka 1,90—2,20, jajka skrzynkowe 1,70—1,85, śmietana (cena litra) 1,60—1,85, ser (cena za 1 kg.) 1,40—1,76, za 1 litr mleka płacono 35 groszy.

Ceny drobiu: kura 3,50—7,00, kaczka 3,50—5,00, gęś 9,00—11,00, indyk do 13 zł. kurczaki od 1,50 do 3 zł Popyt na drób wyjątkowo słaby.

Za ziemiopłody płacono: (cena za 100 kilogramów) ziemniaki 6,00—6,50; buraki 8,00—9,50, marchew 11,00 — 13,00. Ceny ziemiopłodów niejednakowe. Wieśniacy, goniąc za większym zyskiem, rozwozili ziemniaki po domach, sprzedając nawet po 7 złotych.

Ogrodowizna: (cena za sztukę) ogórek ,05—0,30; kalafior 0,40—1,20, główka kapusty 0,05—0,30 (za kopę kapusty płacono od 2 do 6 złotych) pomidory (cena za 1 kg.) 1,20—1,40.

Ruch na rynkach naogół niewielki.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 ... wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA". ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRA(NCJI) (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI. Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

——:—:——

„Apollo" — „Piekielny karnawał".
Pocz. przedstawień o godz. 5. 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Kultura ciała".
Pocz. przedstawień o godz. 5. 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" — „Scaramouche".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy Credo Tragedja w Lourdes
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Grand-Kino — „Nocna eskapada".
Pocz. o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Luna" „Kobieta o nieczystem sumieniu"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Portjer hotelu Atlantic".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Nowości" „Rosita, śpiewaczka ulicy"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Człowiek na komecie"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Dziewice Wschodu"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Taniec motyla" (Na zgliszczach miłości).
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Od kobiety do kobiety."
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Nie Boska".
Początek o godz. 8.15.

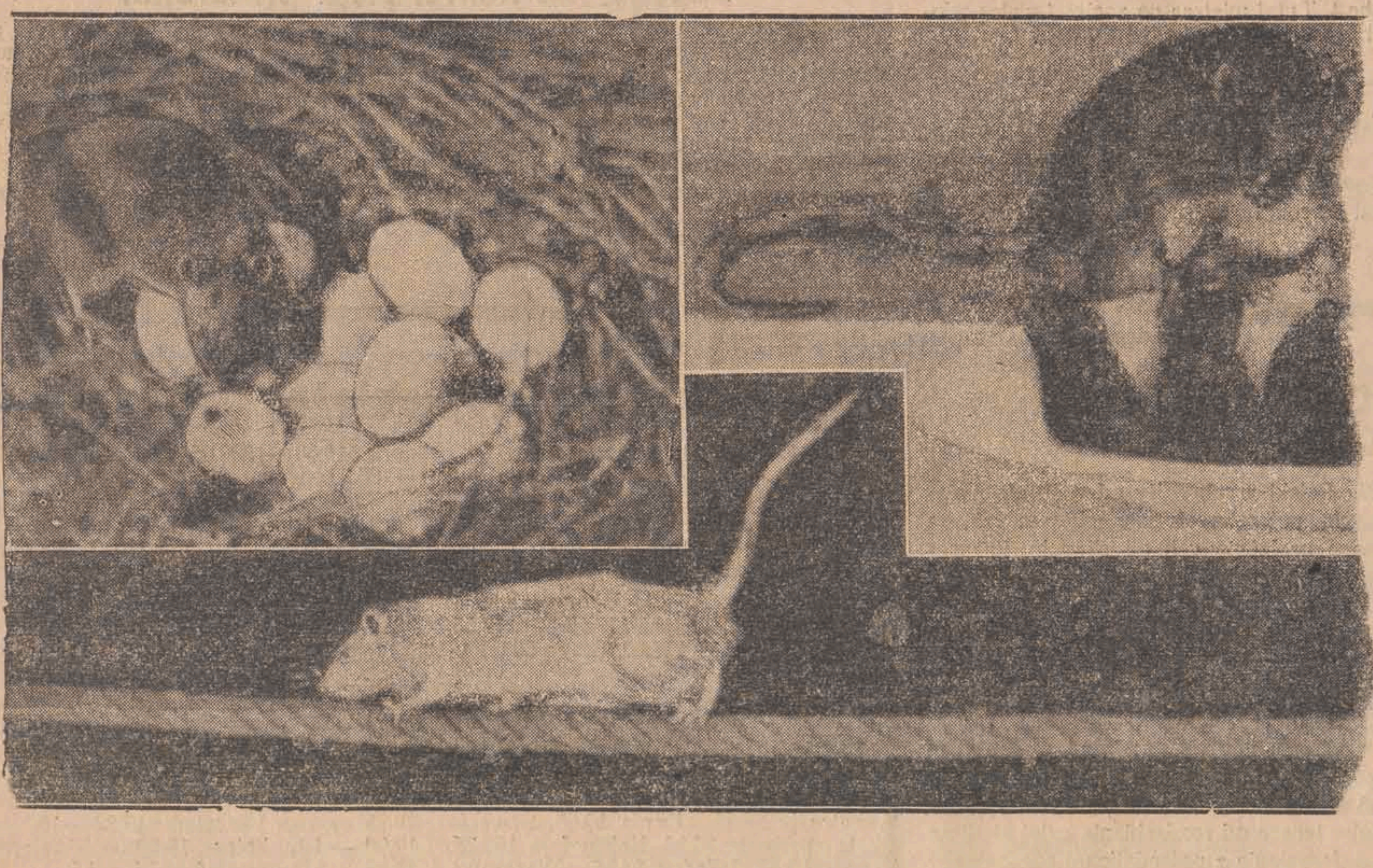
Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Hiszpańska mucha".
Początek o godz. 8.15.

—:—:—:—:—



Ilustracja do starego żartu dla dzieci o chwytaniu ptaków zapomocą nasypywania im soli na ogon.

Plaga miast.



Szczury — nasi współmieszkańcy.

Z TOW. „ROZWÓJ".

Zarząd Tow. „Rozwój" zawiadamia swych członków i sympatyków, że w dniu dzisiejszym na zwykłym wieczorze odczytowym przy ulicy Pańskiej 74. wygłoszony zostanie referat p. t. „Emigracja Polska we Francji". O liczne przybycie prosi zarząd. Wejście bezpłatne.

Radjokącik

Paryż (1750) godz. 17,45: Jazzband.

Godz. 21.30: Koncert orkiestry „Radio Paris".

Wiedeń (530) godz. 20,15: Koncert kwartetu smyczkowego Sedlak-Winklera. Drugi wieczór cyklu: „Ludvig van Beethoven". Słowo wstępne wypowie p. R. Speckt. — Opus 18 nr. 2 G-dur.

Berlin (505) godz. 16,30 — 18: Koncert popołudniowy.

Godz. 19.00: „Der Zigeunerbaron", operetka w 3 aktach, muzyka J. Straussa.

Rzym (425) godz. 17,30: Koncert orkiestry hotelu „Russia".

Godz. 18: Jazzband.

Godz. 20,40: Wieczór lekkiej muzyki.

Godz. 22.30: Orkiestra hotelu „Russia".

Ślad ząbków Ewy na owocu.
Jabłoń matki rodu ludzkiego.

W jednem z berlińskich czasopism botanicznych znajdujemy wiadomość o nader ciekawym gatunku drzewa, rosnącego na Cejlonie, a zwanego „jabłonią Ewy". Drzewo to pokrywa się na wiosnę drobnem, ale niezwykle wonnem kwieciem. Owoce podobne są kształtem do jabłek, nazewnątrz mają barwę pomarańczową, a wewnątrz szkarłatną. Na każdym owocu widnieje dziwny znak, wyglądający tak, jakby ktoś kawałek jabłka odkąsił. To niezwykłe znamię oraz fakt, że owoce tego drzewa są trujące złożyły się na wytworzenie przekonania, że idzie właśnie o „owoc zakazany" z raju, który po dziś dzień nosi ku pamięci ślad pierwszego ukąszenia matki rodu ludzkiego.

Stąd nazwano to drzewo „jabłonią Ewy".

——o——

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 3.50
Dla robotników „ — — — —	„ 2.70
Na prowincji „ — — — —	„ 5.00
Zagranicą „ — — — —	„ 7.00
„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie	zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne . . .	6 „ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan St...owski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski